

Kazimierz Kraj

Szarża lekkiej brygady – wznowienie

(komentarz nr 2/2026 r.)

Szarża lekkiej angielskiej brygady podczas wojny krymskiej (bitwa pod Balakławą) była bezsensowną jatką, a nie chwalebnym przykładem bohaterstwa, taktyczną głupotą, nie symbolem poświęcenia i odwagi. Oczywiście zdania są podzielone, lecz generalnie jest traktowana, jako przykład bezsensowne, nieprzemyślanego działania, przynoszącego więcej szkody niż pożytku.

Przed laty na łamach naszego miesięcznika **e-Terroryzm.pl** pojawiały się komentarze redaktora naczelnego czasopisma zatytułowane **Szarża lekkiej brygady**. Dziś **e-Terroryzm.pl** (jak napisaliśmy na głównej stronie) kontynuuje swoją misję, jako archiwum i blog informacyjny, oferując jednocześnie dostęp do wszystkich wydanych numerów. Zapraszamy do lektury i odkrywania historii współczesnego bezpieczeństwa. Dlatego w ramach blogu będą kontynuowane niektóre przedsięwzięcia realizowane przed laty na łamach naszego miesięcznika. Takim elementem kontynuacji będzie **Szarża lekkiej brygady**.

*

W obecnej, super turbulentnej sytuacji na świecie, ale również w naszym rodzinnym kraju tematów do komentowania jest tyle, że wybór jest niezwykle trudny. A pewnie już szykują się kolejne „wystrzałowe” tematy.

Kiedyś w Polsce (części Polski) urzędował *генерал – губернатор*, a teraz jak się okazuje mamy w Warszawie zarządzającego **Governor - General** w osobie Thomasa Rose’a. Pan Thomas, były dziennikarz, obecnie w roli ambasadora USA, wielbiciel „geniuszu” 47 prezydenta Stanów obruszył się, że marszałek Włodzimierz Czarzasty śmiał zakwestionować oczywistą kandydaturę (pytanie dla kogo) D. Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla. Ba, śmiał to nawet uzasadnić. Ambasador się brzydzi taką postawą i nie będzie utrzymywał kontaktów z drugą osobą w państwie. Chyba faktycznie sądzi, że jest generał – gubernatorem. Natomiast marszałek Sejmu, wykazał się całkowitym brakiem murzyńskości, obrońcą suwerenności swojej Ojczyzny.

Ponieważ każde imperium ma swoje prawa. Może, więc Donald Trump wpadnie na pomysł, aby po Kanadzie zrobić z naszego państwa kolejny stan USA, albo wolne państwo stowarzyszone. Tylko, czy wszyscy mieszkańcy chcieliby otrzymać obywatelstwo Stanów Zjednoczonych? Wspominana, w poprzednim felietonie, murzyńskość osłabła w ministrze Radosławie Sikorskim, który zamierza zbadać, czy działania ambasadora Rose’a nie były koordynowane z opozycją, a może i pałacem na Krakowskim Przedmieściu. Ustawki, to przecież specjalność głównego lokatora Pałacu Namiestnikowskiego.

Poczekamy na wyniki diagnozy ministra Radka Sikorskiego. Pewnie będzie co komentować.

Z kolei z Leszka Millera wyrasta najbardziej prominentna *портянка*, czyli po swojsku *ruska onuca*. Trzeba obserwować w jakim kierunku będzie rozwijać się sytuacja i jak będą ewoluować wypowiedzi Millera. Kontynuując tematykę *ruskiej onucy* mamy kolejną „afere” czyli reportaż *vlogerki*, kiedyś znanej i uznanej korespondentki wojennej Marii Wiernikowskiej. Nie będziemy prowadzić dyskusji, czy pierwszy odcinek relacji | z podróży po Rosji Wiernikowskiej, jest reportażem czy też nie. Medioznawczyni z UJ, dr Agnieszka Całek, stwierdziła, że od reportażu nie oczekujemy obiektywizmu, ale rzetelności. I tego, jej zdaniem, w materiale zabrakło. A rzetelność, to nic innego, jak uczciwość, sumienność i solidność. Zaś obiektywizm, to bezstronność, rzeczowość i postawa wolna od uprzedzeń. Reportaż oglądałem i w mojej ocenie możemy mu przypisać kilka cech z wyżej wymienionych. Postawa reporterki wskazuje na brak uprzedzeń, uczciwie przedstawia rozmowy ze swoimi partnerami, mieszkańcami Kaliningradu, a to wskazuje także na jej sumienność i solidność. Pani Maria w reportażu pokazuje, to co zarejestrowała kamerą. Zostało, to z oczywistych względów zmontowane. Audycja, przerywana reklamami, to jedynie 34 minuty i 15 sekund. Czyli, tak naprawdę jest migawką z dwudniowego pobytu dziennikarki w Kaliningradzie, przed podróżą w głąb Rosji. Zanim zacząłem kontynuować pisanie felietonu zerknąłem na stronę reportażu i się okazało, że ma już 493 tys. wyświetleń (godz.11,54 12.02.br.).

Nie wiem, jak dr A. Całek definiuje rzetelność, ale ja nie widzę jej braku. Aby zobiektywizować swoją wiedzę, trzeba czerpać ją z różnych źródeł. Ważne jest to, co pisze *Gazeta Wyborcza*, ale niemniej istotne jest, to co pisze np. *Myśl Polska* czy *Rzeczpospolita*. Sam zapoznając się z opiniami z wielu źródeł. Świadomy, mający własne zdanie, wiedzę, rozum, czytelnik, sam wyciągnie sobie wnioski na swój użytek.

Przed laty miałem szefa, który podczas odpraw z pracownikami twierdził „mówię mądrze, albo głupio, ale to ja mówię”, zachęcając swoich podwładnych do posiadania własnego zdania i jego wypowiadania. Niestety, korzystając z sytuacji, argumentując tym co dzieje się na Ukrainie próbuje się nas zmusić do posiadania jednego zdania, inaczej mówiąc do bezmyślności, do zuniformizowania naszych poglądów, szczególnie w odniesieniu do Rosji.

Przecież powszechnie wiadomo, że jak myślimy wszyscy jednakowo, to po prostu nie myślimy. Czyli jesteśmy bezmyślni, a to może być wykorzystywane. Zachęcam do samodzielnego myślenia.

W obrocie są rytualne zwroty. Jak polityk nie wie co odpowiedzieć, mówi za wszystkim stoi Władimir Władimirowicz, albo używa kolejnego słowa – wytrychu wojna hybrydowa, sam nie mając pojęcia, co za tym stwierdzeniem, tak naprawdę się kryje. Ex marszałek Sejmu wgniata Wł. Putina w ziemię, dziennikarz w ramach zwalczania Federacji Rosyjskiej, pisze Rosja z małej litery. Inny mówi o rosyjskich orkach. Rytualnie polscy politycy, w tym ci najwyżsi, gdy mówią o Putinie poprzedzają nazwisko np. słowem zbrodniarz. Ktoś wpadł na pomysł stawiania znaków drogowych z napisem Królewiec, a nie Kaliningrad. Używa się nazwy Królewiec w oficjalnych publikacjach, prasie, telewizji. A czyż, to nie jest w czystej postaci podważanie granic w Europie, tych ustanowionych po II Wojnie Światowej. Krzyczymy, że zajęcie Krymu jest niedopuszczalne, sami zaś nie widzimy swojego postępowania w sprawie Königsbergu. Nie używamy nazwy niemieckiego miasta Kaliningrad, gdyż opcja „niemcofilska” jest równie silnie zwalczana w przestrzeni medialnej i politycznej. Proponuję, więc wprowadzenie do obrotu językowego stwierdzenia, że ktoś, kto rzekomo jest agentem niemieckim, to ***Deutscher Fußballer***. Może się przyjmie.

Polecam oglądnięcie, mam nadzieję wszystkich, odcinków reportażu Marii Wiernikowskiej. Z prostej przyczyny, niech każdy z nas, kto jest zainteresowany wyrobi sobie własne zdanie na ten temat. A nie posiłkuje się ocenami publicystów, polityków, czy mas mediów, np. tych nazywanych mainstreamowymi. Nawet sam rzecznik rządu, Adam Szłapka, raczył się wypowiedzieć na ten temat, sugerując, że podróż M. Wiernikowskiej nie mogła się odbyć bez przyzwolenia FSB. Sam pewnie w życiu nie widział oficera FSB i jak przypuszczam nie zna Rosji, tak jak nie przymierzając M Wiernikowska. Dlatego ma wyobrażenie, że FSB siedzi pod każdym krzakiem, a *наружное наблюдение* śledzi każdego cudzoziemca. Nawet w czasach ZSRR tak nie było. W pewnym sensie FSB wiedziało, że M. Wiernikowska będzie podróżowała po Rosji, gdyż Straż Graniczna FSB musiała ją wpuścić na terytorium Federacji, nie kwestionując wcześniej wydanej wizy. Pojawia się również zarzut, że Wiernikowska nie posiadała wizy dziennikarskiej (nie wiem nawet, czy takowa jest). O ile się orientuję, to dziennikarzy się akredytuje i wtedy otrzymują wizę pobytową. A pani Maria pojechała tylko na wycieczkę, czyli turystycznie. Sam uczestniczyłem w wydarzeniach nie turystycznych, podróżując po Rosji. Np. w konferencjach naukowych. Nawet przeprowadziłem dwa wywiady dla prasy. Jeden znajduje się w naszym

dziale *Artykuły MMS Komandos*. I nie zauważyłem agentów FSB pod stolikiem w kawiarni Piramida, gdy prowadziłem rozmowę (patrz zdjęcie w artykule).

Jak wiemy, nasze elity polityczne nie grzeszą wiedzą o sąsiadach, w tym szczególnie o Rosji. Witold Jurasz w swojej książce poświęconej pracy w ambasadzie w Rosji, wspominał sytuację, kiedy na początku swojego pobytu na polecenie ambasadora, bodajże Stefana Mellera, wykupywał z rosyjskiego domu publicznego dwóch polskich posłów. Co samo świadczy o nich (nie mówię o korzystaniu z przybytku), ale o tym, że biedacy nie wiedzieli że ich na te uciechy w Moskwie prozaicznie nie stać. Jak skomentował W. Jurasz, nawet FSB nie spodziewało się, że dwóch posłów do parlamentu z państwa NATO, będzie tak głupich, że pójdzie do burdelu w Moskwie. Tak, więc ich nie złapali, *с поличным*, jak by powiedzieli Rosjanie, czyli bez majtek. Podejrzenie zdrady, więc nie zaszło.

Wrócimy jeszcze do Rady Bezpieczeństwa Narodowego i drugiej sprawy Włodzimierza Czarzastego, czyli oskarżeń o niejasne powiązania biznesowe z Rosjanką, czy też może samą Rosją.

Niektórym politykom i szarym obywatelom przeszkadza, że Włodzimierz Czarzasty przestał być członkiem PZPR w styczniu 1990 r., 36 lat temu. Nie miał wtedy skończonych 30 lat. W PZPR był 6-7 lat, a w wolnej Polsce żyje przez 53% całego życia. W PRL, jako formalnie dorosły (świadomie odpowiedzialny za swoje decyzje) przeżył jedynie 18,5% z 65 lat. Te dwa fakty, nierozumienie zasad demokracji oraz przepisów prawnych dotyczących ochrony informacji niejawnych przez Karola Nawrockiego, przywiązanie do ustawek, tym razem w wymiarze politycznym spowodowały, że jednym z punktów obrad RBN w dniu wczorajszym była tzw. sprawa Czarzastego. Nie będę jej przedstawiał, gdyż jest powszechnie znana.

Naiwnie szykowałem się na wymianę „ciosów” w czasie jawnej części posiedzenia Rady. Niestety Karol Nawrocki najpierw przeprowadził bokerską walkę z cieniem, a następnie wcielił się w rolę sekundanta i rzucił ręcznik na ring. Zamykając możliwość publicznej odpowiedzi na jawnie rzucane oskarżenia. Innymi słowy poddał się i zszedł z ringu. No cóż mógł się spodziewać kontry z lewej bądź z prawej strony. A może ciosu oburącz, między oczy. Lepiej było, więc nie dopuścić do publicznej wymiany zdań i utajnić po swoim sparingu obrady.

Dzisiaj marszałek Wł. Czarzasty napisał, że ustawka się nie udała. Ja zaś oglądałem dokładnie fizys marszałka prowadzącego obrady Sejmu i nie znalazłem charakterystycznych śladów po tego rodzaju starciu. Obawiałem się, że mogą być użyte specjalistyczne narzędzia kiboli, jak np. okute buty czy kastety. A tu taki kapiszon. Może jednak pojawi się przysłowiowy Rubcow, wymieniany podczas sparingu prezydenta z cieniem i Szmydt z Białorusi zrelacjonuje nam przebieg punktu trzeciego. Pewnie byłoby co komentować w kolejnym felietonie. Myślę jednak, że osłona kontrwywiadowcza Nawrockiego, Czarzastego, Tuska i pozostałych oficjeli, na czele ze Sławomirem Cenckiewiczem, jest szczelna i nic do szarego ludu nie przecieknie. Przynajmniej w najbliższym czasie.